

Wiara i nadzieja na rocznicy śmierci Brzeskiej

2 marca 2017

Ponad 100 osób zebrało się na placyku przy zbiegu ulic Iwickiej i Zakrzewskiej w Warszawie, aby upamiętnić szóstą rocznicę śmierci jednej z lidererek ruchu lokatorskiego. W porównaniu z poprzednimi obchodami wyczuwalna była atmosfera nieobecnej wcześniej nadziei.

Od śmierci Jolanty Brzeskiej minęło już sześć lat. Dotychczas uroczystości z okazji rocznicy jej śmierci były manifestacją złości, smutku i bezradności działaczy warszawskich działaczy ruchów lokatorskich, anarchistycznych i społecznych. Tym razem było inaczej, bo i warunki się zmieniły. Prokuratura wznowiła śledztwo w sprawie zabójstwa, a warszawskie władze samorządowe zgodziły się, aby Brzeska została patronką skweru na Mokotowie. Właśnie tam odbyła się dzisiaj manifestacja rocznicowa.

– Jest to symbolicznie miejsce z wielu powodów. Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami udostępnił ten skwer dla nas, lokatorów i symbolicznie, dla Joli Brzeskiej. Możemy się z tego cieszyć, ale pamiętajmy, że ZGM powinien zapewniać mieszkania żywym ludziom – mówił dla Strajk.eu Antoni Wiersztort z Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów. – Budynek za skwerem to siedziba pierwszej siedziby „Gazety Wyborczej”. Cieszymy się oczywiście, że GW podjęła temat reprivatyzacji, ale pamiętamy też, że ten tytuł swoimi publikacjami stworzył ideologiczne zręby pod potężną przemoc strukturalną, skutkującą również przemocą bezpośrednią. I tak zginęła Jola Brzeska. Teraz prokuratura wznowiło śledztwo w tej sprawie i to oczywiście dobra wiadomość, że mówi się o tym, a nie o jakimś Smoleńsku. Z drugiej strony, bez presji ze strony ruchu lokatorskiego władza z pewnością by nie zareagowała sama z

siebie. To my wymusiliśmy jej działanie – dodał działacz lokatorski.

W tłumie można było zobaczyć członków kilkunastu organizacji i partii politycznych. Byli anarchiści i skłotersi z Syreny, związkowcy z Inicjatywy Pracowniczej, aktywiści Komitetu Obrony Lokatorów, Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów, a także członkowie Partii Razem, Zielonych i Ruchu Sprawiedliwości Społecznej. Nie zabrakło też Warszawskiego Chóru Rewolucyjnego „Warszawianka”, który zaprezentował pieśni : „Gdy naród do boju”, „Rezolucja komunardów”, „L’Hymne des femmes” oraz „Warszawiankę 1905”.

– Kiedy tutaj przeszedłem, zobaczyłem tutaj twarze dobrych ludzi, takich, jaka były Jola Brzeska. Kapitalizm zabija, a ona nie jest jego jedyną ofiarą (...) Nie ma litości dla biednych i nie ma tego, co byłoby za dobre dla bogatych (...) Myśmy Jolę sobie wzięli na sztandar i mamy obowiązek wygrania tej walki. (...) Nasz cel jest prosty. Żadnego człowieka bez mieszkania i żadnego mieszkania bez człowieka – mówił lider RSS Piotr Ikonowicz.

– Dziesiątki razy widziałem ją w akcji, wiele z nich prowadziliśmy razem. Pamiętam również ostatnią z nich, organizowaliśmy pod Mostem Świętokrzyskim happening – wysiedlisko dla eksmitowanych. To było ponad sześć lat temu, ale mam wrażenie, że nic z tego, z czym walczyliśmy, nie zmieniło się. Mam też wrażenie, że ona cały czas jest z nami” – mówił wyraźnie wzruszony Jakub Żaczek z Komitetu Obrony Lokatorów.

Jednym z najmocniejszych akcentów było przemówienie Katarzyna Rakowskiej z Inicjatywy Pracowniczej.

– Dziś, stojąc tu na skwerze im. Jolanty Brzeskiej, widzę tyle znajomych i nieznajomych twarzy osób, które przez te wszystkie lata się nie poddały i walczyły o wyjaśnienie okoliczności śmierci Jolanty, oraz walczą codziennie o dach nad głową i

lepsze warunki pracy dla nas wszystkich. Dziś wiem, że wszystkich nas nie wyrzucicie z pracy, nie zastraszyacie, nie zmusicie do wyjazdu, wszystkich nas nie spalicie – mówiła działaczka, a jej słowa zostały przyjęte owacyjnie. Tłum skandował „Solidarność naszą bronią”.

W wydarzeniu uczestniczyli również goście spoza Warszawy. Swój występ miał Szczepan Kopyt, poeta i muzyk z Poznania, autor utworu „Kto zabił Jolantę Brzeską”. Byli też działacze Lubelskiej Akcji Lokatorskiej.

– W Lublinie też jest duży problem z niedostateczną liczbą lokali komunalnych i socjalnych, a także z eksmisjami na bruk. Ratusz wynajął prywatną firmę Masta, która miała wyrzucać ludzi na bruk. Chciałbym, aby nazwa tej firmy głośno wybrzmiała, jak również nazwisko jej właściciela, Macieja Stalingera. W ciągu dwóch tygodni za 90 tys. złotych z publicznych pieniędzy mieli eksmitować 15 rodzin – do hoteli robotniczych i innych budynków poza Lublinem. Dzięki naszemu zaangażowaniu część z tych eksmisji nie doszła do skutku. Jesteśmy tutaj, bo to ważne, żeby się wspierać. Ten głos nie możemy być pojedynczy, musi być wspólny” – przekonywał Bartek, działacz LAL.

Autorstwo: PN

Źródło: Strajk.eu